

Rozdrapywanie ran

8 lipca 2016

Postanowiłem upublicznic tekst znajomego Ukraińca, patrioty, przyjaciela Polski i Polaków. Tekst jest bardzo emocjonalny, powołuje się na pewne fakty, jakie zupełnie są nieznane polskiej opinii, dlatego we wstępie do niego postaram się nieco przybliżyć na co się autor powołuje.

W 1943 roku na Wołyniu panował totalny chaos, spowodowany obecnością wielu grup partyzanckich, podzielonych narodowościowo i ideologicznie. Istniała polska partyzantka czerwona, większe oddziały nazwane od ich dowódców: Roberta Satanowskiego, Jana Burzyńskiego i Józefa Sobiesiaka. W końcowej fazie istnienia przemianowano je na brygady. Rosyjska partyzantka dzieliła się na podległą Sztabowi Partyzanckiemu lub NKWD. Ukraińcy byli w obu oddziałach, ale oficerami byli Rosjanie. W terenie przebywają niewielkie siły polskiej Armii Krajowej i podzielonej OUN, gdzie siłą wojskową jednej z frakcji była Ukraińska Powstańcza Armia. Do tego dochodzi ukraińska policja, po której dezercji i ucieczce do UPA zastąpiono ją polskimi ochotnikami. Jesienią 1943 roku z centralnej Polski sprowadzono batalion policji polskiej -202 batalion Schuzmannschaft. Zarówno ukraińska, jak i polska policja były podporządkowane niemieckiemu dowództwu. Linie kolejowe osłaniały jednostki węgierskie. Z grubsza biorąc, mamy tu Polaków, Ukraińców, Niemców, Węgrów i Rosjan oraz śladowo Żydów, a wszyscy, za wyjątkiem Węgrów, dysponują przynajmniej dwoma ideologicznie sobie obcymi siłami zbrojnymi. W czwartym roku wojny w lasach i wioskach znajduje się mnóstwo elementu zdemoralizowanego najpierw sowiecką, a potem niemiecką okupacją. Często byli to zwykli bandyci, wypuszczeni z więzień we wrześniu 1939 roku. Po wybuchu wojny niemiecko – sowieckiej polska partyzantka starała się współpracować z sowiecką (stąd zarzut o kolaborację z Sowietami), co skutkowało podziałem stref, gdzie pobierano z wiosek żywność, chociaż sowieci

często łamali porozumienia. Wytyczne polskiego rządu emigracyjnego nakazywały współpracę z naszym sojusznikiem ZSRR, a po zerwaniu stosunków spowodowanym ujawnieniem zbrodni katyńskiej – z „sojusznikiem naszych sojuszników”.

W terenie grupy partyzanckie urządzały napady przebierając się w obce mundury-Sowieci w niemieckie, polskie i ukraińskie, Polacy w niemieckie, ukraińskie, sowieckie. Ukraińcy w niemieckie, sowieckie i polskie. Te „przebieranki” miały na celu sprowokowanie represji niemieckich na konkretne grupy narodowościowe. Uciemężona ludność widziała wiele, ale nie potrafiła już rozpoznać kto swój, kto obcy. Kocioł bałkański przy Wołyniu to wzór porządku.

W przytoczonych poniżej relacjach przez autora, widać wszędzie udział polskiej policji, jak i ludności cywilnej, sąsiadów. Zastanawiające są opisy, gdyby w nich zamienić narodowości, nikt by nie zauważył -są tak podobne do wspomnień Polaków ocalałych z Wołynia. Najbardziej mnie zastanowiła informacja o święceniu noży mających zabijać Ukraińców. U nas też podobny wątek się przewija, ale Ukraińcy mieli świecić siekiery. Ponieważ ataki na Polaków i Ukraińców wymagały zachowania tajemnicy, nie wierzę ani w święcone noże, ani w święcone siekiery. Nikt tego nie widział, każdy opisuje to ze słyszenia. Faktem są wzajemne mordy i wybuch wrogości jaka narosła przez lata. Jej przyczyny autor wskazuje, niemniej pobieżnie, ale jak słusznie pisze – temat na osobną opowieść, bardzo długą.

Jest jeszcze wątek nieporuszony. Należy zadać sobie pytanie, komu zależało na chaosie? Kto na tym skorzystał? Niemcy, którzy zostali pozbawieni kontyngentów z pewnością nie. UPA zabraniała ludności oddawania Niemcom czegokolwiek dobrowolnie, stąd próby niemieckie by przy pomocy polskiej policji przywrócić okupacyjny porządek. Na pewno korzystali z tego Rosjanie, ponieważ bałagan za zapleczu był tylko im na rękę. Dzięki niemu płonęły wioski, nie zbierano plonów, transporty na front szły z opóźnieniem, żandarmi zamiast

zwalczaniem partyzantki musieli się zająć ochroną ludności cywilnej.

Czy Rosjanie wywołali to specjalnie, pewnie się nie dowiemy, ale byli jedynymi wyciągającymi korzyści z walk na Wołyniu. Dzisiaj starają się wywołać histerię w Polsce i Ukrainie, a poprzez swoich agentów wpływu chcą skłonić do walki ze sobą Polaków i Ukraińców – oby się im to już nigdy nie udało. Józef Piłsudski jasno wskazywał, że bez niepodległej Ukrainy nie będzie niepodległej Polski.

ROZDRAPYWANIE RAN

„Nie trzeba rozdrapywać ran”, mówili nam polscy przyjaciele, a w 2013 roku. Polski sejm przyjął uchwałę w sprawie 70. rocznicy „Rzezi Wołyńskiej”, gdzie oskarżył OUN i UPA o czystki etniczne dokonane na Polakach, nazywając organizacje te zbrodniczymi, oddając jednocześnie hołd Armii Krajowej, polskiej samoobronie i Batalionom Chłopskim, bohatersko broniących ludności polskiej. Całą winą obarczają Ukraińców. Polacy to ofiary i bohaterowie a Ukraińcy to bandyci i mordercy.

„Nie trzeba rozdrapywać ran”, mówią polscy przyjaciele, a w Sejmie RP czeka na głosowanie uchwała w sprawie obchodów 11 lipca, jako „Dnia Pamięci Męczeństwa Kresowian”, gdzie strona ukraińska oskarżona jest o ludobójstwo Polaków. I znowu: Ukraińcy to bandyci i mordercy, Polacy to ofiary i bohaterowie.

„Nie trzeba rozdrapywać ran”, mówią polscy przyjaciele, a tymczasem w Polsce powstaje skrajnie antyukraiński film „Wołyń”, pikanterii temu dodaje fakt, że autor tej historii, która stała się podstawą scenariusza, Stanisław Srokowski pochodzi z wioski Hnylcze, gdzie większością byli Ukraińcy i którą spalili Polacy udając NKWD – i właśnie ten człowiek opowiada nam w filmie o „zbrodniach ukraińskich nacjonalistów na Polakach”. Przynajmniej zastanawiające?

Tak więc, drodzy polscy przyjaciele, nieszczerze brzmi hasło: „Nie trzeba rozdrapywać ran”. Jak to rozumieć? Ukraińcom „nie trzeba” a Polakom „bardzo trzeba”?

O CZYM NIE NAPISZĘ

Więc i ja będę „rozdrapywać rany” i przytoczę tu kilka faktów z wydarzeń na Wołyniu (TYLKO z Wołynia). Nie będę pisać o dyskryminacji mniejszości ukraińskiej w Polsce międzywojennej, o znęcaniu się nad Ukraińcami podczas tzw. akcji pacyfikacji ukraińskich wiosek, dokonanych przez polską władzę, nie wspomnę o akcjach niszczenia ukraińskich cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Wołyniu. Nie napiszę o czystkach etnicznych, przeprowadzanych wobec Ukraińców przez Polaków na Podlasiu i Chełmszczyźnie, nie będę pisać o deportacji Ukraińców z ich ojcowizny oraz o powojennej Akcji „Wisła”.

Napiszę tylko o Wołyniu w 1943 roku.

PRELUDIUM

Na Wołyniu żyło około 15-20% Polaków i około 75% Ukraińców. Większość Polaków mieszkała tam od dawna, ale niektórzy pojawili się tam dopiero w latach dwudziestych XX wieku jako tzw. „osadnicy wojskowi”. Podczas okupacji niemieckiej, polski rząd emigracyjny w Londynie wydał zalecenie ludności polskiej, aby nie opuszczała „Kresów Wschodnich” i wałczyła o te ziemie tak, aby po wojnie można było „Kresy” ponownie przyłączyć do Polski. Przed 1943 na okupowanym przez Niemców Wołyniu, porządek zapewniała ukraińska policja pomocnicza, do tego momentu nie było większych problemów pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Problemy rozpoczęły się wtedy, kiedy Ukraińcy uciekali ze służby w policji wstępując do UPA oraz rozpoczęli walkę przeciwko okupacyjnej niemieckiej administracji. Niemcy przywieźli z centralnej Polski, pododdziały polskiej policji pomocniczej – oraz uzupełnili ją miejscowymi Polakami. Miejscowi Polacy, przy wsparciu niemieckich władz okupacyjnych i polskiej policji pomocniczej, rozpoczęli wtedy terror wobec

Ukraińców, demonstrując, kto jest gospodarzem na Wołyniu.

Jednocześnie na Wołyń zaczęły dochodzić wieści o polskim terrorze na Chełmszczyźnie. Niemiecki terror przeciwko UPA i ekspedycje karne przeciw wioskom wspierających UPA, Polacy zaczęli wykorzystywać dla własnej polityki, między innymi tworzyli listy niewygodnych Ukraińców i przekazywali je Niemcom jako listy „ukraińskich bandytów” lub „pomocników bandytów” i Niemcy na ich podstawie prześladowali Ukraińców.

FAKTY I WSPOMNIENIA UKRAIŃCÓW – NAOCZNYCH ŚWIADKÓW WYDARZEŃ

10 kwietnia 1943 roku, policja polska z dużymi siłami niemieckimi otoczyła wieś Kniaże, na granicy Wołynia i Lwowa (obecnie w rejonie sokalskim). Większość jej mieszkańców, których udało się schwytać, niezależnie od wieku i płci, rozstrzelano lub spalono żywcem. Zginęło około 180 Ukraińców.

Mówi świadek tamtych wydarzeń Maria Burmyjstruk: „Gestapowcy z Polakami otoczyli wieś i chatę kapłana O. Kowalewskiego. Jako pierwszych zabrali ojca Kowalewskiego, dyrektora szkoły Jewgena Skrypnyka i starostę Petra Kinacha z dwoma synami. Wsadzili ich do samochodu i pojechali przez wieś. Mężczyźni, za wyjątkiem ojca Kowalewskiego, zostali wpędzeni do stodoły i zastrzeleni. Pod wieczór przywieźli na samochodach ponad 100 osób do Kwasowej Doliny. Rozkazali wychodzić. Gestapowcy otoczyli ludzi i zaczęli strzelać z karabinów maszynowych. Księdzu kazali odejść na bok, ale ojciec Kowalewski powiedział: „Gdzie stado tam i pasterz” – i poszedł do ludzi. Gestapowiec uderzył kapłana w twarz i go zastrzelił. Marię Burmyjstruk wraz z córką Barbarą, policjanci przywieźli ostatnim samochodem. Niemiec otworzył burtę samochodu i krzyknął „raus” (wychodzić). Młody mężczyzna Kinach wyskoczył z pojazdu i natychmiast został zabity z tyłu samochodu: „Kazano nam iść do zmarłych – mówi M. Burmyjstruk – Schodząc z samochodu, córka Warcia powiedziała: „Mamo trzymajmy się razem”. Ja położyłam się koło pierwszego trupa, koło mnie córka i jeszcze dwie kobiety. Niemiec podszedł do nas i

strzelał z rewolweru. Czułam gorącą krew na twarzy. Potem wystrzelił do córki Warci, która głośno jęknęła. Czułam, że wciąż żyję, ale Niemiec wystrzelił ponownie. Kula i tym razem przeszła przez skórę, nie zaczepiając czaszki. Pomyślałam, że mnie dobiją. Ale Niemcy zaczęli zdejmować ubrania i buty ze zmarłych. Jeden z Niemców pociągnął mnie za rękaw swetra, ale rękaw urwał się i Niemiec odszedł. Ciężarówki odjechały. Podniosłam się. Byłam zalana krwią od głowy do stóp. Dolina również była zalana krwią i pokryta trupami. Podeszłam do zmarłej córki. Mózg z głowy córki rozlał się po jej twarzy. Pocałowałam córkę i ledwo poruszając nogami poszłam do ludzi we wsi”.

Tuż przed Wielkanocą 1943 roku, 7 krytych brezentem ciężarówek z polskimi policjantami (policji pomocniczej), którymi kierowali oficerowie niemieccy, wjechało do wioski Podberezie. Policjanci zabili Fedora Denisiuka, Maksyma Łoze, Marine Pritułę i rozstrzelali rodzinę Czernyszów, Postużawskich, spalono blisko 15 domów. Oto co o tym fatalnym dniu powiedział mieszkaniec Podberezia Pawło Iwczuk, który obecnie mieszka w Horochowie: „Matka wygoniła dwóch polskich policjantów. Chcieli ją zastrzelić, ale przyszedł Niemiec i mówi: „Co wy robicie? przecież w rodzinie małe dzieci, nie trzeba strzelać”. A Polak krzyczy: „Rozstrzelajmy!”. Matce zdjęli buty, wyszywany kożuch i chustkę, którą był owinięty młodszy brat. Dwaj Polacy wszystko zabrali. Inna kobieta krzyczy: „Panowie jak palicie, wypuście konie!”. machnął ręką i powiedział: „Już wypuścili...” Zastrzeliliby je. Ale zabrał je Niemiec. Ale po jakimś czasie jeden z tych Polaków wrócił, przynosząc wiązkę słomy. Rzucił pod drzwi chaty i podpalił. Odszedł. Nasza staruszka babcia zagasiła”.

Olena Nowosad (nazwisko panieńskie – Wychowaniec) opowiedziała jak zabito jej sąsiadkę: Marine Pritułę – u niej w ogrodzie. Przyszła jej córka i mówi: „Zabili moją mamę”. Powiedziałam jej: „Na pewno i mojego męża zabili”. Tego nie wiedziała... Negocjator powiedział: „Idź stąd, bo jak wszyscy się zejdą, to

i ciebie pobiją!”. Pod Poluchno pojechali samochodami wszyscy ci Polacy (żandarmi) i tam była walka w gaju. We wsi wszyscy ludzie rozproszyli się. Uciekali, gdzie kto mógł”.

Wieś Krasny Sad, 23 kwietnia, 5 dni przed Wielkanocą, nagle przybyli tutaj Polacy z sąsiednich kolonii polskich: Marusia i Andrzejówka, na czele z oficerami niemieckimi. Według naocznych świadków, napięcie między mieszkańcami dwóch sąsiednich osiedli, narastało stopniowo, od wcześniej wymienionych przyczyn wrogości, czynnikiem, który odegrał znaczącą rolę była zazdrość, gdyż wioska Krasny Sad należała do zamożniejszych, czego nie można powiedzieć o sąsiedniej kolonii polskiej Marusia.

Była mieszkanka zniszczonej wsi, Galina Kozik (po mężu Witiuk) wspomina: „Wyczuwaliśmy jakieś zagrożenie, wszystko wtedy wyczuwaliśmy... Starsi ludzie mówili, że widzieli złe sny. Ale Polacy, którzy mieszkali w kolonii Marusia, wielokrotnie mówili, że będziemy malować jajka na Wielkanoc swoją krwią ... niemal i tak się stało. Tylko nie na Wielkanoc, a wcześniej”. Rozegrała się nieoczekiwana dotychczas tragedia. Kiedy wieś otoczono, pierwsi zginęli ludzie, jacy pracowali w polu. Napastnicy chodzili od siedziby do siedziby, zaganiali ludzi do chlewów i stodół i zabijali wszystkich na oślep: oficer niemiecki – strzelał z pistoletu a Polacy kłuli widłami i rąbali siekierami”. Z zeznań Olgi Nadaszkiewicz, Nadii Nowosad i Galiny Łuciuk, jak i z innych źródeł informacji wynika, że wśród zabitych wieśniaków było 20 dzieci w wieku szkolnym, 8 – w przedszkolnym, a także dziewięciomiesięczne niemowlę, nazwane na chrzcie Zofia. Ogółem zginęło 103 mieszkańców. A z tych którzy w tym czasie byli w Krasnym Sadzie, szczególnie robotnicy najemni, od śmierci uratowało się nie więcej niż dziesięciu. I tylko dzięki niemieckiemu pedantyzmowi, uchowały się dwa gospodarstwa w wiosce. Oksana Pawłowa zagadała do hitlerowca, jaki przyszedł do jej domu wraz z Polakami, łamanym czesko-niemieckim językiem powiedziała, że jest Czeszką i ten nakazał jej rodzinę zostawić w spokoju. A na

obejściu Mitrofaniuków, Niemiec zobaczył tabliczkę z napisem „Michlin” i stwierdził, że gospodarstwo należy do sąsiedniej wsi a zatem nie podlega pacyfikacji. Fakty te potwierdzają: że ekspedycje karne przeprowadzono jedynie przeciwko Ukraińcom i miały odnosić się tylko do Krasnego Sadu. Ostatecznie jednak nie zawadziło to Polakom, tego samego dnia zgładzić 8 rodzin ukraińskich, wśród nich rodzinę Melniczuków, która mieszkała w sąsiedniej czeskiej miejscowości Czarny Las (obecnie – terytorium rejonu łuckiego).

Kolejnymi ofiarami byli mieszkańcy wioski Michlin. Była mieszkanka, Galina Łuciuk opowiada o tych wydarzeniach: „Pasłam krowę, kiedy zobaczyłam zbliżającą się do wioski grupę Polaków. Rzuciłam się do ucieczki a Polacy udali się do wsi i tam zamordowali Domkę Koltunową, która pracowała w ogrodzie, córkę Daniła Tywonczuka – Gale, której było 17 lat. Polacy w naszej wsi spalili wiele domów. Daniła dom spalili, Wasyliuka Michała dom spalili, całą ulicę, która teraz jest jakby główną ulicą we wsi spalili, i z drugiego końca wioski, też wiele domów spalili. Nasza rodzina przez sześć tygodni żyła na wygnaniu pod Boremlem, w obwodzie rówieńskim. Gdy powróciliśmy, okazało się, że nasza chata spalona. Ojciec z niedopalonych desek i czego się dało, zlepił jakąś budę i w lipcu, na święto Piotra i Pawła już w niej żyliśmy”.

Właśnie po tych wydarzeniach, rozpoczęło się piekło na Wołyniu, w Polsce określone jako „Rzeź Wołyńska”, a przecież zarówno, to co działo się do tzw. „Rzezi Wołyńskiej”, ale także później w następnych latach – wszystko to było taką samą „rzezią”.

Pod koniec maja 1943 roku, miały miejsce zdarzenia, które doprowadziły później do śmierci Polaków we wsi Poryck (obecnie – wioska Pawliwka), których zamordowano w kościele w święto Piotra i Pawła.

Ze wspomnień mieszkańca wsi Zawidow, Oleksija Konona: „Między Podbereziem i Miliatynem, na skraju lasu, była cała linia

gospodarstw. Polacy wymordowali niemal wszystkich mieszkańców osady. Nie strzelali, nie używali karabinów, mordowali z pomocą noży, które wcześniej poświęcili w kościele. Mieszkały tam młode dziewczyny, ich również nie oszczędzono – wszystkie wymordowano, żeby nie było świadków. Gdy to zrobili, to nasi chłopcy w odwecie, wzięli i wymordowali ich wszystkich w kościele na Piotra i Pawła – postawili karabin maszynowy i zastrzelili wszystkich Polaków. Wtedy wielu naszych chłopców z okolicznych wiosek, poszło do partyzantki”.

Wszystkie te wydarzenia doprowadziły do tego, że w konflikt zaangażowała się również UPA.

„Kiedy w 1943 roku dowiedzieliśmy się o zniszczeniu polskiej wioski Zagaje, mieszkańcy mojej wioski nie mogli uwierzyć, że to było dziełem UPA – mówi Jewgen Swerstiuk, pisarz urodzony we wsi Sielec. – Potem pojawiła się wiadomość, że był to akt zemsty, za zniszczenie przez Polaków ukraińskich wiosek. Ale w „akcjach odwetowych” jest coś z bolszewickiej mentalności, niezgodnej z moralnością i zdrowym rozsądkiem. A tymczasem autorytet UPA w oczach ludzi był duży i z pewnością obawiano się go utracić”.

Nie napisałem tutaj o wszystkich przyczynach tego, co w Polsce nazywają „Rzezią Wołyńską”, gdyż Polacy działali na Wołyniu przeciw Ukraińcom, współpracując nie tylko z niemieckim okupantem, Polacy pomagali również sowieckim oddziałom dywersyjnym w ich walce, przeciw ukraińskiemu ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu. Polskie wioski i tzw. „placówki” były dla sowieckich dywersantów bazami, gdzie odpoczywali i otrzymywali informacje wywiadowcze o Ukraińcach. Ale to już oddzielny i dosyć poważny temat, jaki wymaga osobnego artykułu.

Autorstwo: Aleksander Czarnomorec

Wstęp: Grzegorz Majewski

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com/